Dnia 20 lutego. № 14 roku 1838

ROZMAITOŚCI Warszawskie.

NIEUFNOŚĆ.

SCENA WE WŁOSZECH.

(przez Z. Ł.).

Batalion, w którym służył młody Adolf, przeznaczony został do miasteczka K...; wiedziano dobrze, że odważny ten oficer, miał wiele przygód w krótkim swem życiu, ale trudno było przeniknąć, co go zniewoliło do wejścia w szeregi wojska, zawsze bowiem lubiał raczej dumać przy zachodzącem słońcu lub w pogodną noc, gdy księżyc przeglądał się w mruczącym ruczaju, błąkać po gaikach rodzinnej wioski, aniżeli podzielać czasem niebespieczne lecz zawsze hoże myśliwskie wyprawy.

Wiadomość o wyruszeniu batalionu wielki miała wpływ na Adolfie; do lat kilku niebył w K...., a jednak i pragnął i obawiał się ujrzeć to miejsce! — Towarzysze, w chwili wymarszu, widzieli jego pomieszanie, i starali się odkryć tajemnice, któremi się zewsząd otoczył.

Lecz wszelkie domniemania ich były daremne; ciekawość z każdą chwilą wzrastała, a nić tylko stanowiła przerwę między życiem a śmiercią!

Włosi już zajęli K..., a batalion majora *Kruchè* otrzymał polecenie, bezwzględnie na ponieść się mogącą stratę, odzyskać to miejsce. Pomimo zbliżającej się chwili utarczki, trzej porucznicy, trzymając się pod ręce, starali się nakłonić Adolfa do skreślenia biegu swego życia i do szczerego wyznania dręczących go boleści. Jeden z nich, kolega szkolny, widział go ładnym, wesołym i wielomównym chłopczykiem; teraz blady, niedbale zawsze ubrany, obojętnie spogląda na wszystko, co innych zajmować mogło, postępował milczący z tą utaić pragnącą się melancholią, która się jednak zawsze zbyt mocno przebija.

W oddaleniu można już było dostrzedz wieżę kościoła parafialnego w K...— Konstanty, mając całą uwagę zwróconą na swego przyjaciela, spostrzegł nagłą zmianę w jego postawie, policzki okryły się rumieńcem a pierś gwałtownie zadrżała; w chwil kilka wzruszenie ustało i znowu zimny głaz, z ironicznym tylko uśmiechem na ustach postępował około swojego plutonu.

Noc zapadła, i wojsko rozłożyło się w dwóch blisko siebie leżących wioskach; mała chatka rybaka, stojąca nad brzegiem obszernego dosyć jeziora, była nateraz pomieszkaniem Adolfa, który zrzuciwszy swój mały tłomoczek, wyjął książkę pozostałą po matce i cicho czytał psalmy pokutne, a w chwili, gdy cały zdawał się oddawać Najwyższemu, drzwi się rozwarły i grono wesołych koleżków z głośnem śmiechem wpadło do ciasnej izbedki.

Adolf zamknął książkę, usiadł na złożonej w kącie sieci, i skinieniem dając znak swym gościom, aby poszli za jego przykładem, nałożył fajki i prosił gospodarza, iżby się chciał postarać o wieczerzą.

»Łaskawy panie,« odrzekł osiwiały starzec, »jeźli was może zadowolnić chleb, mleko, trochę masła i suszone ryby, to was chętnie, z szczerem sercem, tem wszystkiem uczęstuję.«

»Dobrze..., wszystko dobrze..., żołnierz nieprzebiera; jutro... jutro..., niebędziemy ci już natrętnymi. I komuż lepiej życzysz, kochany staruszku, chorągwiom powstania, czy też batalionowi majora Kruché?«

Niedowierzającym wzrokiem zmierzył rybak Adolfa i rzekł powolnie: »Dwoch moich synów będzie jutro walczyło z wami,... dwóch innych od lat sześciu niewidziałem, i niemogę wiedzieć gdzie się teraz znajdują.«

»I ty jeszcze o nich pamiętasz Pie.....« myśl jakaś jak błyskawica przemknęła się przez umysł młodziana i słowa na ustach skonały.

»Wy mnie znacie, panie?« zawołał zdziwiony starzec, »wyscie imię moje wymówić chcieli! ach! błagam was, rzeknijcie, nie jesteścież Adolfem B..., biednym, kochanym naszym paniczem, nie jesteścież ulubieńcem wszystkich tutejszych mieszkańcow, którzy tajemnicze oddalenie wasze łzami gorzkiego smutku omyli.«

»Nie unoś się, luby staruszku, bynajmniej niejestem Adolfem, i pierwszy raz w tych stronach się znajduję, a imię twoje, jedynie tylko przez przyzwyczajenie do sługi, który do ciebie był podobny.«

»Jakże?...« zawołał Konstanty.

»Tajemnica!« szepnął Adolf, »niepoznany pragnę umierać.«

»Dobrze, nieodkryję cię, lecz pod warunkiem.«

»Na wszystko przystaję. — Lecz o jakiem to wspomniałeś Adolfie, miły gospodarzu, z takiem głębokiem uczuciem, jeźli wolno zapytać?

»Byłto chłopiec, ach! byłto panicz bardzo ładny i z anielskim serduszkiem; gdybyście państwo widzieli, kiedy jeszcze był malcem, z jaką cierpliwością wędką rybki łapał, z jaką uprzejmością podróżnych witał i z jakiem wzruszeniem, z okiem łzą zroszonem, jałmużną potrzebnych wspierał... Ale miał lat szesnaście, a u nas, z przeproszeniem państwa, już się w tym wieku kochają; otóż w K.... była córka aptekarza, ładna panienka, pięknie tańczyła, piękniej jeszcze grała, i dosyć często z mamą swoją, tam o to,« i rybak wskazał palcem na jezioro, »do dworu Don Antonia przyjeżdżały.... Adolf się bawił z Maryą, Marya zaś pokochała Adolfa. Krót mówiąc, oboje się kochali; kochali się, ale nie jak ludzie, kochali się szalenie, zazdrośnie, zapamiętale, słowem, kochania podobnego opisać niemogę i wówczas tylko zdaje mi, się że widzę obraz ich miłości, gdy burza ciskając okręt o skaliste brzegi morza, szarpie żagle, druzgocze maszty i niszczy ostatnie nadzieje strwożonego majtka, gdy piorun rozdziera chmury, a błyskawica przyświeca rozpaczliwym usiłowaniom tonących. — Tak też z niemi się działo...

Adolf poprawił fajkę — westchnął skrycie i głowę sparł na lewym ręku.

Rybak dalej mówił: »najniewinniejsze spojrzenie... kilka słów nojobojętniejszych, wyrzeczonych do obcych osób...już się tej lub owej stronie zdawały być zdradą. Wówczas Adolf ściskał ręce Maryi i z namiętnością pytał, czy ona go tyle kocha ile on! ona wzajemnie wyrzucała mu, że niestały; a gdy było wiele osób, i dwoje młodych kochanków niemogło się dostatecznie porozumieć — to Adolf kreślił na powietrzu wyraz: *Przebaczenie*; a potem... potem całus wszystko pogodził.

Tak upłynęło kilkanaście miesięcy. Matka Don Adolfa umarła, a ojciec, zajęty służbą publiczną, powierzył Adolfowi, jako najstarszemu, tutejsze włości, i przyznać trzeba, iż się nie zawiódł w swoim zaufaniu. — Adolf bywał często w K... bywał także u rodziców Maryi i wówczas wszyscyśmy byli przekonani, iż to najpiękniejsza będzie para małżeńska. Ale inaczej się stało.... Pewnej niedzieli Adolf był w kościele, a po skończonem nabożeństwie udał się do mieszkania swej ulubionej. Rodzice jej wyjechali do sąsiedniej wioski, i dla tego mniemał on, że będzie mógł Maryą na przejażdżkę popołudniową namówić. — Otwarte drzwi od ogrodu zachęciły go do wejścia w niewielki kasztanowy szpaler, którym podejść można było pod okna pokoju dwóch siostr.

Wchodząc, zatrzymał się i podumał, cofnął się parę kroków, a tracąc w jednej chwili wesoły humor, usiadł na ławce kamiennej, zacienionej zupełnie gałęziami rozłożystego drzewa. Co się w nim wówczas działo, dokładnie panom wyjasnić niemogę, to tylko wiem z pewnością, że przepędził parę godzin w tem miejscu. Nakoniec usły-

szał rozmowę. Zadrżał cały. Głos Maryi wyraźnie dał się słyszeć, lecz był zmięszanym z nieznajomym mu śmiechem. Krew uderzyła gwałtownie, oddech stał się krótkim, a tłumiąc go, cierpiał okropne męczarnie. W krótce zbliżyli się do miejsca ukrycia Adolfa, i nieszczęście chciało zrządzić, iż Marya w miejscu tem, rozstając się z swym ciotecznym bratem, czule Don Franciska uściskała.

Głuchy jęk dobył się z piersi ukrytego w zarośli, krąg obłąkania zaćmił mu oczy i Adolf.... upadł na ziemię.

Marya wróciła do siostry, i z wewnętrznem utęsknieniem oczekiwała kochanka; lecz nadszedł wieczór... a Adolfa niebyło; xiężyc rozsiał srebrzyste swe promienie na zielono-lśniące majowe listki, poruszane słabem powiewem chłodzącego wiatru, lecz Adolfa niebyło! — Smutek Maryi stawał się coraz bardziej widoczniejszym, a siostra, pomimo całego swego dowcipu, nie mogła rozweselić jej na chwilę!

»Adolf idzie« zawołała w końcu płocha dziewczyna. »Będziesz się dobrze bawić..., on niezawodnie rozpędzi twą melancholią.«

»Adolf! — i cóż mnie on może obchodzić.«

»Zapewne, gdybyś pani była wyrzekła o Don Franciszku z którym się przed kilku godzinami rozstała panna Marya, możebyś pani zgadła« przerwał Adolf, ukazując się nagle w oknie, — a potém dodał: »Bądźcie panie zdrowe... Dobra noc.«

I niezważając wcale na wołanie Maryi i Dominiki, nieczekając wytłómaczenia się, Adolf pobiegł prędko aleą, dosiadł konia i z trudnem do opisania wzruszeniem wrócił do domu.

Nazajutrz leżał w okropnej gorączce, grożącej utratą życia. Synowie moi, dowiedziawszy się o tem zdarzeniu, niewiem jakiem pobudzeni duchem, mieli, jak mówią, się pomścić. Gregorio i Paula, opuściliście ojca zgrzybiałego, Bóg niech wam to przebaczy, i niepomogliście wcale dobremu naszemu panu.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

MALARZ I BUDOWNICZY.

PODANIE MONGOLSKIE.

Z KSIĘGI *SCHIDITU KUR* (*).

Dawnemi czasy nad ludem *Chotala tekissiksen kiszel* panował król, imieniem Chamuki Gelkilikczi, po śmierci którego objął rządy syn Chamuki Tetkiczi (**).

W państwie żyło dwóch ludzi: malarz i budowniczy. — Obudwom było imię «Ananda», i obydwaj wieczną sobie poprzysięgli nienawiść. Dnia pewnego malarz Ananda stanął przed królem i rzekł: «Własnie powracam z kraju, gdzie się ś. p. ojciec twój znajduje; widziałem go w postaci geniusza (*Tegri*). — Roskazał mi, abym się stawił przed jego obliczem. — Potęga, wspaniałość i świetność, jaką dziedziczy twój ojciec, przechodzi wszelkie pojęcie. — Oto jest pismo do ciebie, które mi powierzył.»

Król rozwinął pismo i przeczytał co następuje:

— »Kiedy pielgrzymkę żywota mego skończyłem, ziemska moja postać zmieniła się w Tegri. Dziedziczę mnóstwo krain, posiadam bogactwa; słowem, wszystkiego mam do zbytku; jednakże, mając obecnie zamiar wystawić świątynię, nie mogę wynaleźć budowniczego, dlatego proszę cię, żebyś mi przysłał mego budowniczego Ananda. — Sposób, jakim się budowniczy może dostać do moich posiadłości, wiadomy jest malarzowi Ananda.»

Król przejrzawszy pismo, znalazł w niem zupełne podobieństwo do pisma ś. p. ojca swego, i rzekł: «Mocno się cieszę, że mój ojciec w tak wielkiem znajduje się szczęściu. — Budowniczego zaś niechaj natychmiast do mnie przywołają»

Stawił się na roskaz budowniczy, do którego

(*) Mongolski oryginał znajduje się w Chrestomatyi Kowalewskiego.

(**) Imiona te w języku mongolskim, następujące mają znaczenia: *Chotala tekissiksen kiszel*, któremu się wszystkie życzenia spełniają; — *Chamuki geikilikczi*, ten, który wszy-

król w te odezwał się słowa: — «Ojciec moj przemieszkuje teraz w krainach Tegri; ma zamiar budować świątynię, i z tego powodu domaga się, abyś przybył do niego.«

Budowniczy obejrzał pismo, i rzekł do siebie: — »To nie prawda; malarz Ananda zmyślił to pismo na moją zgubę; trzeba będzie podejściem podejście odpłacić.» Potém zapytał króla: «Jakimże sposobem dostanę się do krain Tegri?»

A król mu na to: —»Zapytamy się o to malarza Ananda.«

I kazał przywołać malarza; a malarz powiedział: —«Potrzeba stos drzewa wystawić, sezamowym olejkiem pokropić, budowniczego we środku umieścić, potém wśród modłów i pieni religijnych stos podpalić, żeby na wonnych obłokach dymu (*) mógł sie dostać do nieba.»

Budowniczy zdawał się być gotowym do podróży, prosił tylko, aby z własnego pola, przyległego jego mieszkaniu, do krain Tegri mógł się udać. Król przystał na jego prośbę, i na przygotowanie do drogi 7 dni czasu dozwolił. — Skoro budowniczy wrócił do domu, żonie rzecz całą opowiedział, i począł kopać kanał od fundamentów domu, aż do środka pola; poczem przykrył go flisą kamienną i ziemią przysypał.

A gdy już dni siedm ubiegło, na roskaz króla mnóstwo ludzi znosiło drzewo i olejek sezamowy. Na środku pola wystawili stos, a budowniczego z pismem i pozdrowieniem do zmarłego króla w środku umieścili. — Potém stos przy odgłosie wielkich śpiewów i okrzyków podpalili; a gdy już płomień i dym wznosić się zaczął, budowniczy wraz z pismem wrócił do domu kanałem, przez siebie poprzednio wykopan[illegible] [illegible]iarz niewymownie się cieszył, i skazując [illegible]em w niebo, rzekł: —«W kłębach tego dymu jedzie budowniczy do zmarłego króla.» Poczem rozeszło się zgromadzenie, a każdy myślał, że budowniczy tegoż dnia do krain Tegri zajechał.

Budowniczy miesiąc cały z domu nie wychodził, nie pokazywał się nikomu, mył się ciągle mlekiem, i unikał promieni słonecznych. Po upłynieniu miesiąca, ubrawszy się w śnieżne, przezroczyste szaty, poszedł do króla i wręczył mu pismo tej treści:

—«Synu moj! Cieszę się bardzo, że zdrowie i szczęście ci służy. — Co się tycze świątyni, budowniczy podjęte dzieło świetnie ukończył. — Ofiaruj mu za to sowitą nagrodę. — Lecz do przyozdobienia tego przybytku potrzebuję malarza; bądź więc łaskaw tą samą drogą przysłać malarza Ananda.»

Król Chamuki Tetkikczi bynajmniej już nie powątpiewał o rzetelności pisma; obdarzywsy więc budowniczego mnóstwem kosztownych podarunków, posłał natychmiast po malarza. — A gdy malarz się stawił i ujrzał blade oblicze i białe szaty budowniczego, pomyślał sobie: —«Jak-to być może? on wraca istotnie z krain Tegri?»— Król okazał udane pismo zmarłego ojca, i polecił, aby za dni siedm był gotów do podróży. — A malarz tak rozmyślał: «Na własne przecież oczy widziałem, jak budowniczego ogień pochłonął, a jednakże wraca żywy. Odmowić nie podobna; a więc pojdę tą samą drogą, i wrócę tak jak on.»

Po upływie dni siedmiu, znowu stos wystawiono, a w środku umieszczono malarza z pismem i pozdrowieniem do zmarłego króla. Poczem wśród śpiewów, na wszystkich rogach stos zapalono. A gdy płomień zaczął malarzowi dokuczać, z jego piersi wydobyły się żałosne jęki; lecz je zagłuszył okrzyk przeraźliwy religijnych śpiewów. I malarz spalił się na węgiel.

---

stko obiaśnić potrafi; — *Chamuki tetkikiczi*, ten, który wszystkiego jest obrońcą.

(*) Dosłownie: »Koń z dymu powstały.» (*udaghanu moriw unundsu.*)

SZARADA.

Gdy dzieci uczyć chcemy, nie miniem pierwszego,
Kiedy kogoś obdarzam, używam drugiego;
Trzecie wspak, płynie w ziemi, pszenicą wsławionej,
Wszystko owoc rosnący, w koronie wzniesionej.